

# NIE U F A M JUŻ NIKOMU

Nic nie wydaje się rzeczywiste, wszystko budzi  
we mnie lęk. A prawda jest nieuchwytna.  
Zobacz, jak rodzi się obłąd...

KLAUDIA  
MUNIAK



KLAUDIA MUNIAK

NIE U F A M  
JUŻ NIKOMU



Redaktor prowadząca: Marta Budnik  
Wydawca: Monika Rossiter  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz  
Zdjęcie na okładce: © Anthony Tran, © Philipp Berndt/Unsplash.com  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Klaudia Muniak, 2020

Copyright © 2020 for the Polish edition  
by Wydawnictwo Kobięce Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2020  
ISBN 978-83-66611-28-3



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobięce  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# 1

Nazywam się Iga Wilczak i dokładnie pamiętam dzień, w którym spieprzyłam swoje życie.

Gdybym wtedy wiedziała, jak wiele będzie mnie kosztował ten jeden błąd, ta jedna chwila zapomnienia i głupoty... Ale tego nigdy się nie wie. Los nie daje drugiej szansy, decydujemy tylko raz.

Jedenasty czerwca dwa tysiące piątego roku.

Kilka minut po jedenastej wieczorem, może jedenaście.

Jedenasty tydzień ciąży.

Zdecydowałam. Wtedy wszystko się zaczęło, ruszyła lawina zdarzeń, które nigdy nie powinny mieć miejsca. Zdjęto ze mnie brzemię tamtej nocy, ale to tylko pogorszyło moją sytuację. Nie miałam możliwości zmierzyć się z tym ciężarem i to mnie niszczy. Po kawałeczku, komórka po komórce, każdego dnia.

Jarzmo moich czynów jest ze mną, towarzyszy mi wier- nie. Tkwi jak kula u nogi, z biegiem lat tak samo ciężkie, tylko łańcuch jest nieco dłuższy. Czekam na dzień, gdy

ten łańcuch oplecie się wokół mojej szyi i mocno zaciśnie.  
Boję się tylko, że sprawiedliwość dopadnie mnie wtedy,  
gdy zupełnie nie będę na nią gotowa.

## 2

### Teraz

**Płacz przechodzący w ogłuszający krzyk.** W krzyk tak przenikliwy, że cierpnie skóra, całkowicie tłumiący wszystkie inne odgłosy domu, w którym mieszkam od przeszło pięciu lat. Wdzierający się w starannie pomalowane na biało ściany pokoju dziennego. Mam nieodparte wrażenie, że osadza się w nich na stałe.

Patrzę na rozedrgane wąskie usteczka i ściska mnie w dołku. Wpatruję się w purpurową z wysiłku twarzyczkę i czuję, że ogarnia mnie panika. Dotąd spokojne, kołyszące ruchy moich ramion zmieniają się w nerwowe podrygiwania. Wrzask nie ustaje.

Zaczynam szybciej przemierzać długość salonu, pomieszczenie zdaje się mniejsze, niż było jeszcze trzy tygodnie temu. Pomimo że denerwuję się coraz bardziej, dbam o to, aby pokonywać odległość od jednej ściany do drugiej tą samą liczbą kroków, najlepiej parzystą. Naprawdę nie znoszę nieparzystości, a wszystko, co nie dzieli się przez

dwa, rozstraja mnie wewnętrznie, przyprawia o dławiające uczucie niepokoju.

Moje próby uspokojenia niemowlęcia nie przynoszą żadnego rezultatu i robi mi się potwornie gorąco. Oddycham coraz trudniej, zaczynają mnie boleć spięte mięśnie ramion. Mam wrażenie, że ściany pokoju zaciskają się wokół mnie, przez co w pomieszczeniu jest coraz mniej tlenu. Zaraz się uduszę!

Odrywam wzrok od dziecka w nadziei, że pomoże mi to nieco opanować nerwy, chociaż odrobinę się zdystansować. Czuję, że tylko w ten sposób stworzę sobie możliwość wyjścia z sytuacji obronną ręką. Rozglądam się po salonie, usiłując na chwilę skupić myśli na czymś innym niż jego płacz.

Dom nie jest nowy, wybudowano go w latach osiemdziesiątych. Jakiś czas temu przeszedł gruntowny remont, przez co jest nie do poznania, ale czy stare stropy są wystarczająco wytrzymałe, aby nie poddać się temu przesywającemu na wskroś wrzaskowi? Wydaje mi się, że szloch dziecka zbyt mocno odbija się od wygładzonych powierzchni ścian i tylko czekam na pierwsze pęknięcia tynku. Dziwi mnie, że do tej pory się nie pojawiły. Miałam pomyśleć o czymś innym! Robię co mogę, aby skoncentrować się na czymkolwiek, co nie jest tym jazgotliwym rykiem.

Przypominam sobie, że na frontowej ścianie nie ma ani jednego gniazdka elektrycznego. To fatalne niedopatrzenie przysporzyło nam już wielu problemów. Najbardziej daje się we znaki w Boże Narodzenie, gdy kable światełek, które oplątują ustawioną przy oknie choinkę, ciągną się

przez całą długość salonu, wystawiając na próbę moją naturę perfekcjonistki. Dwa lata temu doprowadziły mnie do takiego szału, że kolacja wigilijna stanęła pod dużym znakiem zapytania, choć wszystko inne zostało przygotowane z niemal wzorową dokładnością. Cóż, na szczęście w naszym domu takich wpadek jest niewiele.

Zastanawiam się, czy dodatkowe wzmocnienie ścian, o którym nigdy wcześniej nie pomyśleliśmy, może jednak być jedną z nich, i z tego wszystkiego wychodzi mi nieparzysta liczba kroków. Szlag! Jedenaście. Nienawidzę jedenastki.

Odganiam od siebie myśli o bzdurnych gniazdkach elektrycznych, bo przeniesienie uwagi na tego typu drobnostki nie zdaje egzaminu. Z nieparzystą liczbą kroków już jest trudniej, ale i to jakoś mi się udaje. Czas płynie nieubłaganie, a dziecko dalej wrzeszczy ile sił w płucach. Umyka bezpowrotnie, a ja ciągle nie mam bladego pojęcia, jak je uspokoić. Nie wiem też, ile już trwa ten wrzaskliwy koncert. Trzydzieści sekund? Dwie minuty? A może to już kilka minut?

Resztkami sił ponownie skupiam się na drobnym ciałku wyprężonym w moich ramionach. Potrząsam nim desperacko, ale i tym razem nie osiągam zamierzonego celu. Niemowlę płacze coraz głośniej, choć jeszcze chwilę temu wydawało mi się to absolutnie niemożliwe. Zaczyna się do tego na przemian wić i napinać, skutecznie utrudniając mi zadanie i budząc we mnie dodatkowy strach, że wyślizgnie mi się z ramion. Nigdy nie podejrzewałam, że trzykilogramowy człowieczek może mieć tak wiele siły.



Targają mną sprzeczne uczucia. Z jednej strony jest mi bezgranicznie żal tego malucha, ewidentnie cierpi, prawdopodobnie dopadł go kolejny atak bólu brzucha. To chyba ta osławiona kolka niemowlęca. Z drugiej strony mam po prostu dość. Marzę o tym, aby odłożyć dziecko i mieć spokój, moment wytchnienia.

Nie mogę jednak tego zrobić. Nie mogę, bo jestem jego matką!

Świadomość, że to najwyższa pora, aby maluch przestał płakać, stresuje mnie jeszcze bardziej. Nie chcę znów przegrać. W razie porażki po prostu doliczę ją do kolejnych niepowodzeń w moim gównianym życiu, ale jest ich już tyle, że obawiam się załamania. Któreś w końcu mnie zmiażdży. Robię się przez to jeszcze bardziej nerwowa i zaczynam żałośnie się modlić, aby Joachim przestał płakać. To błędne koło. Moje roztrzęsienie udziela się dziecku i w pokoju rozlegają się jeszcze głośniejsze salwy płaczu.

Na te nowe decybele hałasu moje ciało reaguje instynktowym spięciem mięśni. Czasu mam coraz mniej, a on nadal nie chce współpracować. Zaczynam mieć mu za złe, że nie chce mi pomóc.

Cisza! Jedyne, czego pragnę w tym momencie, to chwila ciszy!

Mam ochotę dać upust buzującej we mnie frustracji i rzucić tym rozwrzeszczanym bachorem na kanapę. Przerażona, że w ogóle przyszło mi coś takiego na myśl, ściskam mocniej płaczącego Joachima, abym przypadkiem nie zrobiła czegoś, czego będę żałować do końca życia. Przecież tak naprawdę nigdy nie posunęłabym się

do czegoś tak niestosowanego. To moje dziecko! Krew z krwi, poczęte z miłości, urodzone w ciężkich bólach.

Oddycham głęboko i po raz kolejny postanawiam wziąć się w garść. Najpierw zwalniam odrobinę kroku. Wreszcie rozluźniam napięte mięśnie ramion i pleców, ale nadal kurczowo obejmuję synka, aby nie wypadł mi z rąk. Zniżam ton głosu. Przysuwam usta do malutkiego uszka i śpiewam półgłosem prostą kołysankę. Tulę niemowlę do swojej piersi i jakimś cudem w tym chaosie jestem jeszcze w stanie gładzić dłonią jego główkę.

Zauważam, że moje starania owocują. Kiedy jednak wydaje mi się, że Joachim nieco się uspokaja, cały mój wysiłek idzie na marne. Głos dochodzący z piętra ponownie wytrąca mnie z równowagi. Znów przegrałam.

– Idę, już idę – dolatuje do moich uszu.

Mimo wszystko staram się nadal uspokajać dziecko, tak jak robiłam do tej pory. Nawet przechodzę do kuchni, aby zyskać więcej czasu.

– Jestem.

Moja mama staje przy mnie i wyciąga ręce ku dziecku. Nie mam siły stawiać oporu. Jestem niewyspana po niespokojnej nocy, zmęczona przedłużającym się krzykiem i wciąż okrutnie obolała, bo rany krocza nie goją się tak szybko jak powinny.

Naczytałam się bzdur, jakim to cudownym doznaniem dla kobiety jest poród naturalny. Naiwnie uwierzyłam, że pomimo całego ogromu bólu to piękny akt niewypowiedzianej radości i dumy z własnych dokonań. Może tak bywa, ale nie wtedy, gdy poród trwa blisko czterdzieści osiem godzin, szyjka macicy za cholere nie chce się roz-

wierać, choć częstość i siła skurczów pozbawiają tchu, a w końcu porażający ból zastępuje obezwładniający strach o życie dziecka. Całość kończy się mechanicznym, niemal siłowym wydarciem maleństwa, bo po akcji porodowej nie ma już śladu. Dziękuję Bogu, że Joachim przeszedł przez to bez szwanku, czego nie można powiedzieć o mnie. I choć gdy położono go na mojej piersi, z oczu popłynęły mi palące łzy szczęścia, to naprawdę – nigdy więcej!

Pozwalam, aby moja mama przejęła Joachima, choć wcale tego nie chcę. Czuję ulgę, gdy moje ramiona stają się puste, choć jakaś część mnie chciałaby, aby ciągle spoczywało w nich kwilące dzieciątko. Lawina paradoksalnie sprzecznych uczuć towarzyszy mi od chwili, gdy opuściłam szpital, i nie zanosi się, aby ten dokuczliwy nastrój miał w najbliższym czasie minąć.

Podczas gdy mama tuli mojego synka, przechodzę do salonu i bezradnie opadam na kanapę. Przemykam oczy, oddychając głęboko, i po jakimś czasie orientuję się, że krzyk ustał. Zapada upragniona cisza. Okazuje się jednak ona dla mnie smutnym doznaniem, niemal przytłaczającym, aż dzwoni mi od niej w uszach. Zabawne, że gdy tylko Joachim milknie, zaczyna mi brakować robionego przez niego zamieszania, zżera mnie obawa, czy wszystko z nim w porządku, natychmiast chcę do niego biec i sprawdzić, czy oddycha prawidłowo.

W tej gęstej posępnej ciszy słyszę tylko, jak pociągam nosem. To żal ściskający moje młode matczyne serce. Chciałabym, żeby dziecko uciszyło się w moich ramionach, żeby tylko w nich znajdowało ukojenie. Przez to, że nie zawsze tak się dzieje, czuję się beznadziejną matką.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059